Arachne – to słowo tkwiło w jego głowie, niczym pocisk, którego nie można żadnym cudem wyciągnąć. Gdy budził się w nocy, pierwszym, co cisnęło mu się na usta, było senne Arachne – ledwie wymamrotane spierzchniętymi wargami. Odwracał wtedy poduszkę na jej chłodniejszą stronę, po czym usiłował zasnąć ponownie, z różnym skutkiem.

Obecnie jednak nie spał. Przechadzał się głównym traktem Starego Miasta, patrząc bardziej na twarze przechodniów niż zabytki czy wystawy handlowe. Szedł pod prąd mijając co chwilę kolejne oblicza, których nigdy nie widział. Krągłości kobiecego ciała robiły największe wrażenie. Oddziaływały na wszystkie zmysły, wzbudzając chęć posiadania i władzy. Odwracały uwagę nawet od wiele mówiących o człowieku rysów twarzy.

Przy jednej z przecznic spostrzegł młodego chłopaka, otoczonego zewsząd obramowanymi rysunkami. Każde z dzieł wykonane było tą samą techniką, przy użyciu grafitu ołówka bądź węgla. Wszystkie tak samo dokładne, tajemnicze i bardzo dobre. Wspaniałości ludzkiego kunsztu tworzone z pasją.

Młodzieniec przez cały czas siedział na drewnianej skrzynce, pochylony nad białą kartką, kończąc właśnie kolejny szkic. Gdy wreszcie autor dokonał ostatecznych „szlifów" dzieła, kartka spoczęła na moment na wybrukowanej ulicy, tuż pod nogami tajemniczego mężczyzny, który od pewnego czasu podziwiał w milczeniu efekty pracy artystycznej.

Rysunek przedstawiał pająka. Groźnie wyglądające stworzenie przypominało gotową do ataku bestię, złowieszczo zerkającą na cel, którym był adresat wlepiający w kartkę swój wzrok.

– Arachne… – wycedził przez zaciśniętą krtań facet, wpatrzony w naszkicowanego pająka, który spoczywał w jego lewej dłoni.

– Proszę? – nie zrozumiał rysownik amator, szukający wśród podręcznych szpargałów odpowiedniej ramki. Spojrzał badawczo na gapia, po czym dodał: – Nie usłyszałem co pan mówił.

– Pytałem ile pan sobie życzy za te cuda?

– Co konkretnie pana interesuje?

– Wszystko – odparł momentalnie enigmatyczny przechodzień.

Zdezorientowany chłopak przypatrywał się z uwagą nieznajomemu, nie kryjąc podejrzliwości. Człowiek, który przed nim stał, nie wyglądał ani na konesera sztuki ulicznej, ani nawet na burżuja wydającego wolną ręką pieniądze na artystyczną inicjatywę. Na pierwszy rzut oka sprawiał raczej wrażenie zmęczonego życiem ponuraka. Bez pieniędzy w portfelu i żadnych szans na przyszłość. Tym niemniej zaintrygowany, postanowił ciągnąć temat:

– Chce pan kupić wszystko? To będzie jakieś trzysta, czterysta.

– Dam pięćset za ten okaz latrodectus mactans – zaproponował nieznajomy, dodając po chwili: – ale oczekuję przysługi.

– Słucham.

– Wraz ze szkicem chcę wykupić trochę twojego cennego czasu. Mam dużo do powiedzenia.

– Gdzie jest haczyk?

– Nie oczekuję niczego szczególnego. Pragnę jedynie, abyś został moim słuchaczem. Muszę jednak ostrzec, że to, co mam zamiar wyznać, nie jest jałową historyjką o nieszczęśliwej miłości. To dużo głębsze zagadnienie, pozbawione zwyczajnej powierzchowności, jaka nam, ludziom, jest nad wyraz bliska. Nieetyczny aspekt mojej historii może wprawić cię w osłupienie, a w skrajnym przypadku nawet doprowadzić do głębokiej depresji. Czy twoja artystyczna dusza jest na to gotowa? Więc jak będzie?

Okazało się, że młody artysta ma na imię Janek. Od dwóch lat studiuje geografię na uniwersytecie, dorabiając w wolnej chwili dzięki swojej wielkiej pasji. Był samoukiem niedocenionym na wydziale sztuk pięknych, jednak nie żywił do nikogo urazy z tego powodu. Własny los traktował jak najbardziej z

pokorą, przyjmując wszystko bez poczucia krzywdy. Niespełna dwudziestotrzyletni mężczyzna mówił o sobie niechętnie, odpowiadając jedynie zdawkowymi formułkami, nie unikając do tego przeróżnych ogólników, którymi można by opisać każdego. Po serii pytań nowopoznanego jegomościa, nad wyraz tolerancyjny Janek okazał zniecierpliwienie.
– Czego pan ode mnie właściwie oczekuje?
– Po co to wzajemne „panowanie" – odrzekł rozmówca z wyrzutem. – Mam na imię Kuba. Nie ma między nami przepaści wiekowej, choć mogłeś odnieść inne wrażenie, rzecz jasna. Ale dobrze, dość już tych bredni. Widzę, że wzbudziłem w tobie ciekawość. To wyśmienicie, Janku, jesteś gotów?
Chłopak wyglądał na nieco zdezorientowanego. Nie odzywając się, obejrzał wnętrze kawiarni, która była prawie pusta, po czym skinieniem głowy oznajmił rozmówcy, iż może zaczynać. W zasadzie nie miał ochoty na cudze gawędy przy stoliku z kawą, jednak musiał przyznać, że świadomość ciążących w portfelu pieniędzy była kusząca. Intrygował go tylko poziom trudności ich zdobycia. Tym niemniej był w stanie zaryzykować. W końcu w najgorszym razie tracił tylko czas, którego miał pod dostatkiem.
Kiedy Kuba zaczynał opowiadać, jego głos jakby drżał. Słowa nie były już tak pewne, a oczy zdradzały smutek. Zmęczona twarz powoli zaczynała razić przygnębieniem. Tym większym, gdyż skrywanym od dłuższego czasu.
– Chciałbym opowiedzieć ci, przyjacielu, o pewnej kobiecie, będącej dla mnie jak powietrze, które z czasem zacząłem przeklinać. – Mężczyzna obracał w dłoni porcelanową filiżankę, skupiając na niej całą uwagę. – Miała na imię Izabela – kontynuował – ale nazwałem ją Arachne. To z powodu tatuażu, jaki nosiła na lewej łopatce.
– Czarna wdowa – wtrącił Janek.
– Zgadza się. Ona pieszczotliwie mówiła do mnie pajączku. Nigdy nie chciała zdradzić mi sekretu, jakim był jej wiek, jednak jestem przekonany, że była starsza ode mnie. Poznaliśmy się przypadkiem, gdy pewnego dnia wsiadła do mojej taksówki. Pamiętam doskonale jak była ubrana. Nawet teraz wyczuwam słodkawą woń jej perfum...

– Do centrum – zakomunikowała Iza beznamiętnym głosem. Następnie przygładziła poły czarnego płaszcza i założyła nogę na nogę.
Do śródmieścia było niedaleko, najwyżej trzy kilometry.
– Może mi pan powiedzieć, którą mamy godzinę? – Spojrzała w lusterko pod dachem auta. Czarne jak węgiel oczy kontrastowały wyraźnie z jasnymi włosami i bladą cerą. Dwa połyskujące czernią punkciki trwały nieruchomo w oczekiwaniu na odpowiedź.
– Za kwadrans siódma – odparł Kuba, dodając po chwili: – Mogę jechać szybciej, jeśli pani pilno.
– Nie ma takiej potrzeby. Poza tym nie wygląda pan na rajdowca, jeśli mam być szczera.
– I niby to widać? – Coraz częściej zerkał w lusterko, w którym odbijała się postać szczupłej kobiety. Dziwił go trochę jej ubiór. Jakby coś chciała ukryć. Głęboka czerń uderzała w oczy zewsząd. Kostium, choć dobrany bez finezji, bez wątpienia był ładny, a nawet całkiem seksowny.
– Widać znacznie więcej niż się panu wydaje. – Lekki uśmiech zagościł na ustach wymalowanych bladoróżową szminką. Także to nie umknęło jego uwadze.
– Za chwilę będziemy na miejscu – poinformował Kuba. – Nadzwyczaj spokojnie dziś na ulicach.
– Pan lubi spokój?
– Każdy mężczyzna lubi spokój.
– Znam takich, którzy są żywą antytezą pańskiej teorii.
– Za to pani wprost ubóstwia spokój – ironizował.
– Lubię, gdy coś się dzieje. Nie potrafię być bierna.
– To niebezpieczne.
– Zdarza się, że nawet stojąc w miejscu coś nam może się stać. – Po tych słowach utkwiła wzrok w

lusterku, gdzie napotkała badawcze spojrzenie kierowcy. Milczeli oboje krótką chwilę, aż wreszcie Iza poczęła mówić dalej: – Proszę stanąć, rozmyśliłam się. Mam ochotę na drinka. Napije się pan ze mną?
– Prowadzę – odparł bez zastanowienia Kuba.
– Wezwie pan taksówkę.
– Ja jestem taksówkarzem…

– No i pojechaliśmy. – Filiżanka wprawiona w ruch jego dłonią wolniutko obracała się na śnieżnobiałym spodku. Była już zupełnie pusta i zimna. Dyskretnym skinieniem głowy oznajmił kelnerce, że prosi o dwie kolejne kawy. Dalej ponownie zwrócił się do siedzącego naprzeciw Janka: – Nigdy wcześniej ani później nie obcowałem z tak wygłodniałą wrażeń istotą, jaką była Iza. Przysięgam ci, przyjacielu, jak mi Bóg świadkiem, ta kobieta miała ogień między nogami. Dopiero, kiedy ścisnęła moje biodra swoimi szczupłymi udami, poczułem się mężczyzną. Oczywiście nie po raz pierwszy spółkowałem z kobietą, jednak wcześniejsze doświadczenia przy mojej Arachne zdawały się być jedynie namiastką najprawdziwszej przyjemności. Marnym substytutem cielesnej ekstazy. Bez przerwy pragnęła, a w zasadzie żądała, abym wciskał się w nią jak najgłębiej. Momentami miałem wrażenie, że jestem gwałcicielem, jak najgorsze bydle, ale nie mogłem przestać. Odpływałem z każdym następnym oddechem, popychając jej rozpalone ciało bez wyczucia. To była zwierzęca chuć, którą ona przyjmowała przeciągłym postękiwaniem i o dziwo uśmiechem. Słowo daję, szczyt perwersji. Dopiero, gdy opadłem bezwolnie na łóżko, odrętwiały potężnym orgazmem, poczułem, że oboje lepimy się od potu, Nie pamiętam, kiedy zasnąłem, ale nie mogło to nastąpić później niż pięć minut po stosunku. Natychmiast pogrążyłem się w głębokim śnie. Nie zamieniliśmy nawet słowa.
– Jak rozumiem, spotykaliście się także później – młodzieniec wykorzystał krótki moment ciszy.
– To, o czym mówiłem do tej pory, jest jedynie preludium. Z czasem wszystko nabrało nieoczekiwanego tempa, które nie ukrywam, przerosło zarówno moją wrażliwość, jak i charakter. Stałem się więźniem własnych popędów. Już wtedy rozumiałem, że niechybnie popadam w obłęd. Zadurzyłem się bez reszty, po szczeniacku. Kiedy byłem blisko niej, traciłem jakby świadomość i niezależność. Tego nie da się opisać.
– Był pan szczęśliwy?
Na ustach Kuby zagościł delikatnie szyderczy uśmiech. Zupełnie jakby rozmówca zapytał o coś niedorzecznego.
– Czy o narkomanie można powiedzieć, że jest szczęśliwy? – Kuba spojrzał pytająco na młodego chłopaka. – Szczęście, jak to ładnie nazwałeś, to nic innego niż maligna. Psychiczny amok lub emocjonalne odurzenie. Izabela nie była moim szczęściem zaś chorobą, na którą umieram do dzisiaj. W każdym bądź razie twoje pytanie jest zupełnie uzasadnione. W pewnym sensie wmawiałem sobie, że jestem szczęśliwy, podczas gdy w rzeczywistości cierpiałem niczym cholerny Tantal. I chociaż nasza znajomość ograniczała się w zasadzie do częstych uniesień erotycznych, muszę przyznać, że żyłem dla niej i tylko dla niej. Po pewnym czasie dotarło do mnie, że coś jest nie tak. Pewnej nocy spostrzegłem, że to wyłącznie ja czerpię satysfakcję z naszych spotkań, oględnie mówiąc. Za nic w świecie nie potrafiłem doprowadzić jej do ekstazy. Uprawialiśmy seks oboje, ale tylko moja skromna osoba była przy tym obecna całym sobą. Iza leżała pode mną jak kłoda – sztywna i niewzruszona. Sytuacja powtarzała się także później. Doznawałem uczucia jakby upokorzenia. W desperacji sięgnąłem nawet do specjalistycznej literatury, w nadziei, że problem tkwi we mnie, a podręcznikowa instrukcja wystarczy, aby położyć mu kres. Jak się później okazało, myliłem się srodze.

Jak zwykle wieczorem człapał zmęczony po schodach na trzecie piętro, gdzie mieszkała Iza. Tym razem, bardziej niż fizyczne wyczerpanie po całym dniu jeżdżenia w mieście, dokuczały mu zgryzoty, które od paru dni regularnie zaprzątały myśli. Już nie było jak dawniej. Intymne relacje nacechowane bliskością,

nabierały coraz większego dystansu i oboje kochanków stawało się sobie jakby na nowo obcy. Rozmawiali niewiele, chociaż to nie Kuba był bierną stroną w związku. A przecież jakiś czas temu uwodzicielska kobieta w czerni zapewniała go, jakoby nie lubiła stagnacji. „Lubię, gdy coś się dzieje" – oto jej słowa, które dziś miały się nijak do rzeczywistości. Czuł, że niechybnie ją traci.
Nawet klamka u jej drzwi wydawała się obca – chłodna i niewzruszona.
W przedpokoju dostrzegł parę męskich butów, które nie należały do niego. Spokojnym krokiem powędrował wprost do sypialni. Dochodzące stamtąd odgłosy nie pozostawiały złudzeń. Mógł jeszcze zawrócić na pięcie i opuścić tę przeklętą kobietę, sądząc naiwnie, że nic się nie wydarzyło. Zrobił jednak inaczej.
Niedomknięte drzwi odchyliły się do wewnątrz, powodując lekkie skrzypienie, które nie mogło przebić się przez wyraźne sapanie i postękiwania.
Nieznajomy mężczyzna o jasnych włosach leżał w poprzek łóżka na wznak, iż nie mógł dostrzec stojącego w drzwiach obserwatora. Izabela zaś, siedząc okrakiem na nowym kochanku, cwałowała energicznie biodrami w przód i w tył, wywołując spazmatyczne dreszcze całego ciała. Jej nagie piersi nosiły delikatne ślady ugryzień, a skóra na długiej szyi była mocno zaczerwieniona. Nie było możliwości, aby zdołała przeoczyć stojącego w progu Kubę.
Widziała go bardzo dokładnie. Dzieliło ich ledwie kilka metrów, chociaż pomiędzy sobą postawili ścianę z hartowanego szkła. Kuba nie potrafił przebić się przezeń. Nie dokonał tego, co przychodziło bez problemu jasnowłosemu kochasiowi. Gdyby miał tylko pod ręką kawałek cegły, natychmiast rozłupałby czaszkę namiętnego ogiera, tylko czy dałoby to oczekiwany efekt. Czy ściana zaczęłaby kruszeć…?
Powoli zamknął za sobą drzwi sypialni i bezszelestnie wyszedł z jej przeklętego mieszkania, w nadziei, że już więcej tu nie wróci.

– Odszedłem, bo tak trzeba, przyjacielu.
– Uniósł się pan honorem, co?
– Twoim zdaniem popełniłem błąd?
Janek chwilę zastanawiał się w milczeniu, zanim odpowiedział.
– Uważam, że problemy trzeba rozwiązywać, a nie zamiatać je pod dywan. Jeśli to kobieta, jaką poznaje się raz w życiu, to należało o nią walczyć. Może to nazbyt romantyczne podejście, ale przecież o coś walczyć trzeba, prawda?
– Mamy wiele wspólnego – zauważył nieco rozbawiony Kuba. – W owym czasie postąpiłem według twojej teorii i właśnie wtedy popełniłem życiowy błąd. Naiwność podparta wrażliwością wepchnęła mnie w bagno.
– To znaczy, że wybaczył pan zdradę i spróbowaliście od nowa?
– Niezupełnie, przyjacielu. Wiesz, tamtego dnia, gdy ujrzałem Izę ujeżdżającą tego skurwysynka, poczułem się jak impotent. Czekałem cierpliwie pod jej blokiem, aż skończą ten perwersyjny spektakl, po czym wszedłem na górę ponownie. Pod skórą czułem, że nie jestem do końca sobą, ale przecież problemów nie należy zamiatać pod dywan, prawda? – Uśmiechnął się ironicznie. – Poszedłem do jej mieszkania, jak gdyby nigdy nic. Zdjąłem buty i usiadłem przed telewizorem w pokoju gościnnym…

– Napijemy się kawy? – zapytała Iza, odziana w sam szlafrok. Kończyła właśnie suszyć włosy ręcznikiem.
– Nie – odparł lakonicznie, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora. Po chwili nacisnął przycisk na pilocie i obraz znikł z kineskopu.
Siedział nieruchomo w fotelu, jakby pogrążony we własnych myślach, które zdawały się przebijać przez czaszkę.
– Może jesteś głodny, pajączku? – naciskała nań Iza, rozrzedzając dłonią wilgotne włosy.

Nieoczekiwanie Kuba podniósł się z miejsca przed telewizorem i cały czas milcząc stanął tuż przy oknie. Uliczne latarnie oświetlały jego zmizerniałą twarz, która nabrała gniewnego wyrazu. Wyglądał trochę jak szaleniec owładnięty jakąś upiorną myślą. Czekająca za jego plecami Izabela nie mogła tego dojrzeć. Wreszcie przerwał ciszę. Spokojnym, a wręcz flegmatycznym głosem zapytał:
– Często tu bywał pod moją nieobecność?
– Któż taki, pajączku?
Nie mogła także zobaczyć, jak zagryzał w złości wargę. W końcu, gdy odetchnął głęboko, odwrócił się w stronę kobiety i podszedł bliżej. Stanął ledwie kilkanaście centymetrów przed nią, po czym delikatnie rozsunął górną część szlafroka, obnażając jej posiniaczone piersi.
– Wyglądasz na zmęczoną – skomentował ten widok. – Wnioskuję, że potrzeba ci prawdziwego mężczyzny. Wybacz, że nie potrafiłem sprostać roli. Pewnie mieliście ze mnie niezły ubaw, co? Powiedz, moja droga, jebał cię tak dobrze, że zobaczyłaś niebo?
Usta Izabeli rozchylił błogi uśmiech. Zadowolona odparła:
– Ujrzałam wszystkie siedem od razu.
Nie zdołała powiedzieć nic więcej, gdyż silne uderzenie otwartą dłonią odebrało jej mowę. Poczuła gwałtowny ból na policzku, a potem runęła całym ciałem na prawy bok. Zatrzymała się na futrynie, uderzając w nią głową. Nie straciła przytomności, ale była zamroczona. Jakby przed chwilą ktoś błysnął w jej oczy fleszem.
Instynktownie próbowała podnieść się z kolan, jednak błędnik musiał być jeszcze zaburzony. W lewym uchu wybrzmiewał przeciągły sygnał, od którego robiło się niedobrze. Kiedy po raz kolejny usiłowała stanąć na równe nogi, poczuła potworny ścisk na karku. Wrzasnęła przeraźliwie.
Następnie silne łapsko chwyciło ją za wciąż wilgotne włosy i pociągnęło do siebie. Ślizgając się po szorstkiej wykładzinie, zdarła skórę z kolan. W desperackim amoku wierzgała nogami jak opętana, pragnąc się oswobodzić, jednak Kuba był znacznie silniejszy. Nie wypuścił jej nawet wówczas, gdy po raz wtóry wbijała mu paznokcie w dłoń, doprowadzając do krwawienia.
Kiedy nareszcie poluźnił chwyt, Iza była zupełnie wycieńczona. Leżała obok stolika mokra od potu i łez. Ciężki oddech świszczał w płucach, zaś ciało ogarniały drgawki. Szlafrok leżał w nieładzie, zsunięty jedynie na jej chude biodra. Wciąż jeszcze bardzo zamroczona przekręciła się na prawy bok, aby spojrzeć na Kubę. On także był zdyszany. Sporo sił kosztował go przejaw bestialstwa, na jakie zdobył się po raz pierwszy w życiu. Najgorsze jednak, że wściekłość nie ustąpiła ani odrobinę. Bodaj, gdyby miał więcej sił, miotałby zdrajczynią do teraz. Dałby naukę lojalności tej cholernej nierządnicy, której fantazjom nie był w stanie sprostać.
Potargane włosy lepiły się do opuchniętej twarzy. Nie był pewien czy na niego patrzy. Równie dobrze mogła stracić przytomność. W pokoju było zbyt ciemno. Dopiero, gdy usłyszał jej głos, na nowo poczuł gniew.
– Chcę się z tobą pieprzyć, teraz. – Mówienie przez nabrzmiałe usta i policzek nastręczało wielu trudności, niemniej jednak próbowała, robiąc co jakiś czas pauzy, aby nabrać sił.
– Jesteś kurwą! – Po tych słowach splunął na podłogę. – Gardzę tobą okrutnie.
– Błagam… Pieprz się ze mną… Nie musisz na mnie patrzeć, ale zróbmy to… Szybko.
Wyciągnęła przed siebie rękę. Był zbyt daleko. Niezdarnie podpełzła jak najbliżej. Gdy znalazła się u jego nóg, ucałowała stopy. Najpierw jedną, potem drugą. Poczęła gładzić mu łydki, później uda, zbliżając się nieuchronnie do rozporka. Powstrzymał ją w porę.
– Już mówiłem, że jesteś kurwą. Nie tknę takiego ścierwa.
– Zrobię wszystko, pajączku. Będę twoją własnością. Przecież jesteś moim panem.
– Panem dziwki są pieniądze – przerwał na moment. Chociaż w pokoju panował mrok, dostrzegł w oczach Izy błysk, którego dawno nie widział. To pożądanie, uchodzące z kobiety całym ciałem. Odnalazł skarb, którego szukał.

– Wiem, że masz na mnie ochotę – wymamrotała, po czym uniosła szlafrok i odrzuciła go na bok. – Jestem gotowa, pajączku.
– Robiłaś mu laskę, prawda?
Potwierdziła skinieniem głowy.
– Czy myłaś zęby?
– Tak. Umyłam się dokładnie. Cała.
– To i tak nic nie da. Czuję, że jesteś nadal brudna. Śmierdzisz kurwą, aż mi niedobrze. Nie pytam czy cię posuwał, bo to jasne. W takim razie powiedz czy cię zerżnął?
Namyślała się chwilę, po czym odparła:
– Nie, tego nie zrobił.
– Odwróć się i najlepiej zamilcz. Nie masz prawa ze mną rozmawiać.
Posłusznie wykonywała wszystkie polecenia. Całkowicie podporządkowana, czekała na jakiś ruch Kuby, który wreszcie ją okiełzna. Nie pisnęła ani słówka, do momentu aż brutalna łapa znowu wylądowała na jej karku. Wówczas wydała z siebie przeciągłe syknięcie, a uścisk chwilę potem nieco zelżał. Doleciało ją jeszcze metaliczne brzęczenie klamry pasa, zaś później poczuła kłujący ból w odbycie.

– Zbladłeś, przyjacielu – stwierdził trafnie Kuba.
– Chwilowa niedyspozycja. – Młodzieniec poluźnił kołnierzyk koszuli.
– Gdyby nie delikatny rumieniec na policzku, uznałbym, że brak ci artystycznej fantazji.
– Jaki rumieniec?! – oburzył się Janek. Był jednak na tyle kiepskim aktorem, że nawet niezbyt spostrzegawczy obserwator wychwyciłby kłamliwy ton głosu, podparty do tego mało wiarygodnym grymasem zdziwienia.
– Myślisz, że jestem durniem? – ciągnął dalej nieco ubawiony mężczyzna. – Perwersyjna historyjka pobudza wrażliwe zmysły, a te uruchamiają wyobraźnię, co? Masz przed oczami jej nagą postać, prawda? Siedzi teraz przed tobą, na tym pieprzonym stole i rozchyla długie nogi. Czujesz jak jest wilgotna? Bo ja tak.
– Odpieprz się! – Dłoń Janka rąbnęła w blat stolika. Nieliczni goście natychmiast posłali młodemu awanturnikowi gniewne spojrzenia. Strwożony zbytnią uwagą na sobie, opanował złość.
Niewzruszony Kuba sprawiał wrażenie, jakby nic się nie wydarzyło. W milczeniu przyglądał się zażenowanemu chłopakowi siedzącemu naprzeciw, pozostawiając mu czas do namysłu.
Ciszę jako pierwszy przerwał Janek.
– Czy to wszystko, co ma pan do powiedzenia?
– Obawiam się, że dopiero tu rozpoczyna się moja opowieść. – Ponownie zamilkł na moment, by później kontynuować: – Może napijemy się czegoś mocniejszego? Dobrze ci zrobi.
– Wybaczy pan, ale nie rozumiem, o co tu chodzi. Jeżeli to ma być skrucha za dokonanie gwałtu, to proszę iść na policję albo do kościoła. Nie moja sprawa.
– Doskonale rozumiem twoje rozdrażnienie, jednak proszę, abyś mnie nie oceniał, nie poznawszy wszystkich okoliczności. Zgodziłeś się zostać moim towarzyszem, więc dotrzymaj danego słowa i pozwól bym perorował dalej. Być może uważasz mnie za zwyrodnialca, ale posłuchaj, proszę, bo pozostało jeszcze zbyt wiele niedomówień.
– W takim wypadku jestem zmuszony się napić.
– Świetnie – odrzekł Kuba. – Zapraszam więc w bardziej stosowne miejsce. Czuj się moim gościem, przyjacielu.

Wychyliwszy drugą szklaneczkę whiskey, poczuł rozluźnienie. Pił bardzo rzadko. Raz od wielkiego dzwonu pozwalał sobie na odrobinę przyjemności, która wynikała ze stanu odurzenia. Przeważnie jednak nie upijał się whiskey, gdyż dolegliwości dnia następnego były zbyt nieznośne. Tym razem potrzebował

czegoś naprawdę mocnego. Sytuacja, w jakiej obecnie się znajdował, była aż nadto ekstremalna. Musiał wysłuchiwać gadki jakiegoś zwyrola, wywlekającego na wierzch pieprzne kawałki z życia wzięte. Nie wiedział już, w co ma wierzyć. Całość wyglądała trochę jak surrealistyczny sen, w którym wszystko jest możliwe, ale brak jakiejkolwiek logiki. Co spowodowało, że nieznajomy facet zaczepia go na ulicy i wciąga do swojego świata, gdzie rządzą perwersja i wyuzdane wizje? Nie chodziło wcale o rysunek, bo to zwyczajna niedorzeczność. Nikt przy zdrowych zmysłach nie płaci pół tysiąca za szkic grafitowego pająka, chyba, że ów szkic jest dziełem wybitnego artysty. Janek natomiast nie był znamienitą osobistością świata sztuki. Próbował znaleźć sensowne rozwiązanie tej zagadki, jednak przytłumiony procentami umysł, funkcjonował niczym źle naoliwiony mechanizm. Alkohol zawsze działał nań otępiająco. Otrząsnął go z letargu niski głos rozmówcy.
– Jesteś gotów na ciąg dalszy?
– Wprost nie mogę się doczekać – ironizował młodzieniaszek podpierający się o ladę barową.
– Młodość i cierpliwość tak rzadko idą ze sobą w parze. – Alkohol poprawił nieco humor także Kubie. – Tamtego wieczora – kontynuował – postanowiłem odejść. Nie potrafiłem spojrzeć w oczy kobiety, którą kilka chwil wcześniej wziąłem gwałtem, tylko po to, aby dać jej nauczkę. Ona jednak nie chciała słyszeć o tym ani słowa. Klęła się na wszystkie świętości, że pozostanie wierną, jeśli pozwolę jej wrócić. Cóż miałem począć? Musiałbym chyba być wyjątkowym okrutnikiem, żeby odmówić tak pogrążonej w żalu istocie.
– Czegoś tu nie rozumiem – przerwał chłopak. – Skoro Izabela lubi ostrą zabawę, dlaczego więc nie próbowała wcześniej o tym poinformować? Byłeś jej kochankiem, nie musieliście bawić się w podchody.
Janek nie zauważył momentu, gdy przeszedł z rozmówcą na ty. Niespełna kwadrans wcześniej nie miał ochoty bratać się ze zboczonym gawędziarzem, zaś obecnie mówił w sposób coraz bardziej otwarty. Szum w głowie narastał.
– Widzisz, chłopcze – tłumaczył Kuba – i tu dochodzimy do sedna sprawy. Moja wspaniała i uwodzicielska Arachne była najczystszym wcieleniem masochizmu. Uwielbiała być poniżaną i zdominowaną osobą, której życie nosiłem na rękach. Całkowita uległość powodowała w niej impuls żądzy. Pojąłem to dość szybko, choć, jak się później przekonałem, niewystarczająco. Baza, na której postawiliśmy fundamenty naszej znajomości, okazała się mistyfikacją, a moja skromna osoba została sprowadzona do roli narzędzia...

Opuchlizna na twarzy powoli ustępowała. Gruba warstwa pudru skrupulatnie maskowała sińce oraz zaczerwienienia. Znacznie gorzej wyglądało natomiast ciało pod ubraniem, które nosiło w wielu miejscach wyraźne znamiona uderzeń, zadrapań czy nawet ugryzień. Podobnie, jak w przypadku odpowiednio upudrowanej twarzy, tak i tutaj wystarczyły doraźne rozwiązania w postaci długich bluzek, spodni czy czarnych rajstop.
Kuba odwiedzał Izabelę w jej mieszkaniu regularnie. Czasem zjawiał się pod wieczór, zaraz po tym, gdy kończył zmianę na taksówce i przeważnie zostawał na noc. Zdarzało się, że przychodził także popołudniu. Wówczas para kochanków spędzała wspólnie długie godziny uniesień, by późną porą paść ze zmęczenia na rozgrzaną pościel.
Z czasem, przesycone perwersją oraz przemocą, seksualne zwyczaje kochanki, stały się dla niego chlebem powszednim. Coś, co niegdyś szokowało, obecnie pojmował jako zabawę, bez której osiągnięcie satysfakcji nie było możliwe. Chwilami doświadczał sprzecznych uczuć, kiedy z jednej strony zadawał bezbronnej Izabeli ból, a ona krzyczała przez zakneblowane usta z rozpaczy, zaś ułamek sekundy później uśmiechała się błogo, mrucząc z rozkoszy. Wydawało się, że ma dwie diametralnie różniące się osobowości. Jedną zupełnie normalną – człowieka, który jest wrażliwy i kruchy – oraz alter ego, pod postacią przerażającego demona. Można było ją kochać i bać się jednocześnie.
Przy całej złożoności różnych cech, Iza była również pomysłowa. Ciągle stawiała nowe wyzwania przed

swoim partnerem, co z reguły spotykało się z akceptacją. Systematycznie wprowadzała w życie własne fantazje, spośród których wiele graniczyło z niebezpieczeństwem. Obyczajowa przyzwoitość już dawno została przekroczona.
Szafka nocna, tuż przy łóżku, kryła najdziwniejsze przedmioty przeznaczone do zaspokajania intymnych potrzeb. Nie brakło w niej kilku rodzajów dildo, służących do autopenetracji, kompletu kryształowych kulek analnych oraz tubek żelu nawilżającego, które w większości zostały opróżnione. Erotyczny asortyment uzupełniały dwie pary kajdanek, splątane ze sobą sznurki, skórzany knebel z metalowym zapięciem, zakończony dużą czerwoną kulką do zagryzania, paczka gumowych rękawiczek, mały pejcz, giętki trzydziestocentymetrowy wskaźnik i Bóg jeden wie, co jeszcze. Na szafce zaś leżały prawie zawsze środki nasenne i szklanka z wodą.

– Dlaczego nie protestowałeś? – pytał wyraźnie pijany chłopak. – Przecież to choroba. Ludziom chorym należy pomagać.
Kuba pociągnął duży łyk alkoholu, po czym głośno odstawił szklankę, dając barmanowi do zrozumienia, że jest gotów na kolejną porcję. Gdy szkocka wypełniła grube dno naczynia, mężczyzna zaczął mówić.
– Wiedziałeś, że każdy człowiek miewa fantazje erotyczne o perwersyjnej treści? To nie choroba, chłopcze, zaś pewien deficyt wrażeń. Któż nie przygryzał sutków partnera, czekając cierpliwie, aż te stwardnieją nam pod językiem?
– Sam nazwałeś to uzależnieniem. To twoje słowa.
– Nie powiedziałem, że odczuwam ból z powodu jej skrzywionej żądzy. Cierpię, bo wszystko się skończyło. Straciłem bezpowrotnie moją Arachne.
– Jak to bezpowrotnie? – Janek nie krył zaskoczenia. – Chcesz powiedzieć, że…
– Chcę powiedzieć, że Izabela pozostawiła ogromną pustkę w moim życiu – przerwał bezceremonialnie Kuba.
– Przykro mi z tego powodu. Naprawdę ci współczuję.
– Myślisz, że potrzebuję współczucia? Historia, o której słyszysz, nie może służyć jako pretekst do odczuwania żalu. To żaden dramat kochanków z Werony, których imionami będą wycierali sobie gęby nieszczęśliwi romantycy, niczym koty zamknięte wśród czterech ścian podczas marcowych harców.
– Więc po jaką cholerę mi to opowiadasz?!
– Jesteś młody. Niewiele wiesz o prawdziwym życiu. Pseudoautorytety pchają ci do głowy ckliwe komunały na temat dobra, zła i szczęścia, ale to abstrakcja. Czasem coś jest czarne tylko dlatego, że tak jest wygodniej. Rzeczywistość natomiast jest szara, zwłaszcza tam, gdzie oko nie sięga, rozumiesz? Musisz ponosić odpowiedzialność za własne wybory, które nierzadko są efektem uległości, bądź strachu. Chcę, abyś pojął, czym jest fascynacja i gdzie leży granica między nią, a zdrowym rozsądkiem.
Obaj przez kilka minut milczeli. Cisza stała się mediatorem pomiędzy dwiema stronami. Była wytchnieniem od męczącego tematu oraz chwilą refleksji. Wraz z upływem czasu powodowała jednak konsternację, którą przerwał Janek.
– Chcę wiedzieć, jak to się skończyło.

Ostatnio dużo myślał o tym, co się dzieje w jego życiu. Z Izabelą rozmawiał sporadycznie, a wszelkie próby zmian, mających na celu poprawę dziwnych relacji, były za każdym razem torpedowane litanią zapewnień i wymówek rozgoryczonej kobiety. Później zwykle pieprzyli się bez opamiętania, co łagodziło zupełnie sytuację i rozwiewało wątpliwości.
Zastanawiał się, kto tu właściwie potrzebuje pomocy i co gorsza, gdzie jej szukać. Słyszał o poradniach specjalistycznych, gdzie pary mające problem w relacjach, wywlekają na wierzch najgłębsze przemyślenia, obawy oraz nadzieje przed terapeutą, a potem najzwyczajniej wracają do życia – z różnym skutkiem.

Jednego był pewien. Nawet jeśli byłoby to najefektywniejsze rozwiązanie, spowiedź składająca się z intymnych szczegółów życia przesyconego perwersją, to ogromny wstyd. To trochę, jakby chwalić się przed obcym człowiekiem autorskim pornosem. Jedynie zwyrodnialec nie czułby zażenowania i strachu. Kuba zaś był normalnym facetem, zdolnym do radości i łez. Problem polegał na tym, iż nie wiedział cóż ma zrobić.

– Postanowiłem, że ją opuszczę. – Rozgoryczony trzasnął dłonią o ladę, na co nieliczni już imprezowicze zareagowali mglistym spojrzeniem zmęczonych oczu. – Jak ten szczur z tonącego okrętu. Bez słowa, bez pożegnania czy choćby wylewnego listu pozostawionego na poduszce. Odchodzę od tej kurwy, bo już nic nas nie spotka dobrego. Wciąż tylko nieludzkie pierdolenie, jej krzyki, siniaki, mój żal, poczucie wstydu, niechęć i łzy.
Janek obserwował, jak mężczyzna, którego poznał przed kilkoma godzinami, zaciska pięści, dygocąc ze zdenerwowania. Być może opowieść stanowiła jedynie wymysł skrzywionej wyobraźni, nie wartej funta kłaków, ale to, co rysowało się na twarzy poruszonego mężczyzny, bez wątpienia było najprawdziwszą emocją. Właśnie w tej chwili Janek uzmysłowił sobie, jak źle postąpił.
Kuba w jego oczach wyglądał jak oprawca – zdegenerowana jednostka zaspokajająca własne potrzeby, niezdolna do przeżywania uczuć. Tymczasem w przypływie troski ten nieludzki potwór postanowił zrezygnować z kobiety, której pragnął wszystkimi zmysłami, dlatego, że mimo wcześniejszego postępowania, był wrażliwy na krzywdę. Nie potrafił znieść jej bólu, jak również nie tolerował autodestrukcyjnych skłonności kochanki. W pewnym sensie wyrzekł się szczęścia w imię najwyższych wartości.
– Postąpiłeś słusznie – młody chłopak próbował dodać mu otuchy.
– Szkoda tylko, że spełzło na niczym.
– Nie rozumiem – odparł Janek zaintrygowany.
– Naprawdę wierzysz, że to mogło się tak skończyć? Nie doceniasz wyrachowania Izabeli i mojej naiwności, przyjacielu. Los byłby dla nas ogromnie łaskawy, gdyby nie jeden szczegół. Miało to miejsce w naszą ostatnią noc…

Leżeli obok siebie nadzy, w ciemnej sypialni. Oboje nie spali. Nasłuchiwali się jedynie wzajemnie w milczeniu. Między kochankami rosło napięcie.
– Spotkamy się jutro? – zapytała po chwili Iza.
– Pewnie – skłamał beznamiętnie. Nie miał pojęcia czy uwierzyła. Starał się być jak najbardziej przekonujący, jednak musiał przyznać, że to trudne. Kłamstwo wobec kobiety, której pragnął było zbrodnią. „Grunt to być konsekwentnym" – powtarzał sobie w myślach.
– Kochajmy się. – Pogładziła go po policzku ciepłą dłonią.
Ich usta przywarły do siebie delikatnie, jak nigdy. Pozwoliła, aby znalazł się nad nią, po czym przyciągnęła go mocno w objęcia, szepcąc do ucha:
– Chciałabym cię o coś prosić, pajączku.
Nie spodobał mu się ten zwrot. Zwykle nazywała go tak, gdy tłukł ją, gryzł czy też brutalnie wykorzystywał. „Pajączek" mógł oznaczać prawie wszystko. Było to swego rodzaju hasło – znak, na który musiał reagować.
– Muszę ci coś powiedzieć. – Odsunął się nieco, aby mógł spojrzeć w jej błyszczące w ciemnościach oczy.
– Wszystko wiem, kochany – zapewniła uspokajająco. – Nie musisz przede mną udawać.
– Powinienem powiedzieć ci o tym już dawno.
– To nieważne. Ja i tak nie chcę tego słyszeć. Zrób coś dla mnie ten ostatni raz. Tak bardzo chciałabym móc zobaczyć niebo. Tylko z tobą jest to możliwe, pajączku. Jeśli odmówisz, nie przeżyję tego. Nie

krzywdź mnie, proszę.
Nie powiedział nic. Obserwował ją, jak sięga do szafki przy łóżku. Wyjęła gruby sznurek, na którym zdążyła wcześniej upleść pętlę. Następnie dobyła torbę foliową i kajdanki. Wszystko położyła na pościeli przed Kubą.

Dochodziła północ, kiedy oboje byli gotowi. Iza klęczała na łóżku, pochylona do przodu z torbą wciśniętą na głowę. Ręce miała za plecami, spętane parą kajdanek na przegubach. Od szyi aż do lędźwi ciągnął się mocny sznur. Dostęp do niego miał jedynie Kuba, klęczący zaraz za nagą kobietą. Pętla na szyi była jeszcze luźna, więc bez problemu mogli rozmawiać.
– Pod żadnym pozorem nie przerywaj, pajączku – zaklinała go kochanka. – Nawet jeśli będę próbowała się wydostać, nie wolno ci tego zrobić, jasne?
– Skąd mam wiedzieć, kiedy powinienem przestać?
– Na szafce leży kolczyk, podaj mi go – nakazała.
Włączył lampkę nocną, która delikatnie go oślepiła. Przez przymrużone powieki spostrzegł dwa srebrne drobiazgi na mahoniowym blacie. Drżącymi palcami podniósł jeden z nich. Kształtem kolczyk przypominał dobrze naciągniętą pajęczą sieć. Kiedy przyjrzał się biżuterii z każdej strony, zapytał:
– Co mam z tym zrobić?
– Połóż mi go na dłoni. – Łańcuszek przy kajdankach zabrzęczał, gdy Izabela odchyliła palce, ukazując wewnętrzną część chudej dłoni. Poczekała aż Kuba wykona polecenie, po czym dodała: – Jeśli go upuszczę, przerwiesz. To będzie nasz znak, pajączku.
– Mam nadzieję, że wiesz, co robimy.
– Zaufaj mi ten ostatni raz. – Była bardzo spokojna. Zdawała się nad wszystkim panować. –Zaciśnij sznur. Mocno. I błagam, za nic w świecie nie przerywaj.
Pętla na jej długiej szyi powoli dociskała torbę foliową, uniemożliwiając tym samym dopływ tlenu. Stłumionym głosem wycedziła jeszcze do partnera pojedyncze „mocniej", co sprawiło, że sznur naprężył się bardziej, raniąc boleśnie kark.
Izabela przywarła biodrami do nagiego Kuby. Gdy poczuł jej ciepło, penis między nogami nabrzmiał niewyobrażalnie. Jedną ręką cały czas trzymał sznur, zaś drugą instynktownie muskał jej wargi sromowe, wyczuwając wilgoć. Świadomość, że miał przed sobą bezbronną niewolnicę, napawała go zwierzęcym podnieceniem. Wszystko zależało od niego. Pętla na szyi Izabeli to nic innego, aniżeli przejaw dominacji. Gdyby tylko zechciał, mógłby sprawić, że ujrzałaby niebo już za chwilę. Na myśl o tej władzy doznawał czystej rozkoszy.
Wślizgnął się w nią powoli, na co zareagowała cichym jękiem. Torba na głowie szeleściła w rytm oddechu. Pod folią brakło powietrza. Poczęła więc wierzgać ciałem na wszystkie strony, zaciskając jednocześnie obie dłonie z całych sił. Szarpała się niczym epileptyk podczas ataku, co z kolei sprawiało, że Kuba przywierał doń mocniej, zaciskając zapalczywie kościste biodra.
Z największym trudem powstrzymywał drżące ciało Izy. Miał do dyspozycji tylko jedną rękę, gdyż druga nieustannie dzierżyła naciągnięty sznur. Co jakiś czas spoglądał także na spętane dłonie kobiety. Obie były tak samo zaciśnięte w pięści. Nie był pewien, na ile może sobie jeszcze pozwolić, ale nie chciał przestawać. Z każdym kolejnym gwałtownym ruchem kobiety, wyczuwał nadchodzącą ekstazę ogromnych rozmiarów. Bodaj nawet nóż na gardle nie odciągnąłby go w tej chwili od Izabeli, która opadała z sił.
Potężny orgazm zwiastowały dreszcze rozchodzące się spazmami od krocza, aż po pulsujące ogniem skronie. Zaraz potem nastąpiła eksplozja zmysłów, której towarzyszył jego przeciągły jęk. Spora ilość masy perłowej, którą ejakulował, spłynęła strużkami po jej nagich udach, stygnąc ostatecznie na prześcieradle. Momentalnie poluźnił pętlę u szyi kochanki, podwijając także folię, po czym zupełnie wyczerpany opadł na zmiętą pościel. Poczuł jak za jego plecami Iza robi to samo.

Kiedy doszedł do siebie, zapragnął ją przytulić. Przekręcił się więc na prawy bok, aby mogli się wzajemnie zobaczyć. Ona jednak ani drgnęła. Leżała odwrócona tyłem w pozycji embrionalnej. Dłonie, cały czas zaciśnięte za plecami, pętały kajdanki. Wzdłuż kręgosłupa ciągnął się sznur.
Delikatnym ruchem zsunął z jej głowy torbę, odsłaniając wilgotne włosy, które przylegały ściśle do policzka. Zauważył, że wewnątrz folia była zroszona. Niezgrabną dłonią delirka odgarnął posklejane kosmyki z twarzy. Następnie wyszeptał:
– Iza…
Miała otwarte oczy, ale nie odpowiedziała.

– Tak, przyjacielu, doigraliśmy się – podsumował Kuba, opróżniając ostatnią szklankę whiskey tego wieczora. – Oto cena za nasz hedonizm. Człowiek może dokonywać wielkich rzeczy, jednak zwykle nie dostrzega więcej niż czubek własnego nosa. Wszyscy lubimy, gdy jest nam dobrze. Problem polega na tym, że wszystko ma swoją cenę. Analiza konsekwencji.
– Nabierasz mnie, prawda? Nie wierzę, że pozwoliłbyś umrzeć kobiecie, na której ci zależy. Ryzykowanie życiem dla paru chwil satysfakcji? Nonsens.
Twarz Kuby rozjaśnił uśmiech. Po rozpaczy nie było już śladu. Zmusił się do powagi, po czym wyjaśnił:
– Wiem, że wszystko, o czym mówię, może wydawać się konfabulacją. I ja miewam czasem wrażenie, jakby te wydarzenia nie miały nigdy miejsca, ale serce i moje niezdrowe żądze odzwierciedlają prawdę. Żadna kobieta nie jest w stanie odpowiednio mnie nastroić. Wiesz co mam na myśli? Otóż to. Jedynym sposobem osiągnięcia satysfakcji jest przemoc. Świadomość wyższości nad partnerką oraz zadawanie i przyjmowanie bólu. – Zamilkł na moment. Wyglądał na pogodzonego z własnym losem. Po chwili namysłu dodał: – Zapewne twojej nieskazitelnej duszy jawię się jako mordercza bestia, jednak w pewnym sensie stałem się także ofiarą. Jak owad zwabiony w pajęczą sieć. A propos… – Sięgnął nagle do kieszeni, wyciągając portfel. Z jednej przegródki wygrzebał srebrny kolczyk, który położył przed Jankiem. – To będzie nasz znak, pajączku. Tak właśnie powiedziała.
– Chwileczkę – zareagował chłopak, przeglądając kolczyk. – Co się stało później? Pytam o Izabelę.
– Trochę to zajęło, nim doszedłem do siebie – zaczął Kuba. – Przez pierwsze dwie godziny usiłowałem otrząsnąć się z szoku. Przeleżałem ten czas na podłodze obok łóżka, szlochając jak mała dziewczynka. Wreszcie, gdy miałem na tyle sił, aby wysmarkać nos, zabrałem się ostro do pracy. Z szafy wytargałem największą walizkę. Przez moment wydawało mi się, że bez ćwiartowania zwłok plan się nie powiedzie, jednak, dziękować matce naturze, Izabela była na tyle filigranową kobietą, że bez problemu zmieściła się wewnątrz bagażu. Skuloną w kłębek szybko zniosłem po schodach i umieściłem w mojej taksówce. Następnie powróciłem do mieszkania i przetrząsnąłem wszystkie skrytki. Uzbierała się pokaźna sumka. Kilka tysięcy w banknotach i dużo więcej w biżuterii, której miała pod dostatkiem. Nie zajmowałem się zacieraniem śladów. W samej sypialni było tyle mojego nasienia, śliny czy potu, iż nie sposób wszystkiego zatuszować. Kiedy splądrowałem całe mieszkanie, wziąłem prysznic i wyszedłem. Nigdy tam nie wróciłem…

Dojechał do wysypiska za miastem. Nawet nocą wielkie hałdy śmieci były wystarczająco widoczne, by wybrać odpowiednie miejsce ukrycia zwłok. Stojąc przy aucie dolatywał doń okropny smród zgnilizny. Miał ochotę zwymiotować.
Jednym szarpnięciem wydobył walizkę z dna bagażnika i powędrował z nią między usypane góry odpadków. Co parę kroków grzązł po kolana w stercie cuchnących śmieci, powstrzymując się przed mdłościami. Wreszcie, całkowicie zmęczony i unurzany w brudzie, postanowił pozbyć się raz na zawsze problemu zwiniętego w kłębek i wciśniętego w walizkę.
Uprzednio począł jednak kopać dół. Odgarniał dłońmi na bok wszelkie odpady, moszcząc niewielkie wgłębienie. Odór stawał się coraz bardziej nieznośny. W końcu umieścił walizkę wewnątrz rozgrzebanej

górki, przysypując ją następnie kawałkami przegniłej żywności, aluminiowymi puszkami, papierem, zużytymi prezerwatywami i niezliczoną resztą śmieciowego bajzlu.

Kuba zapłacił barmanowi, dając spory napiwek. Następnie ułożył przed Jankiem pięć banknotów stuzłotowych i wstał z miejsca.
Pogrążony w myślach młodzieniec nie miał zamiaru pytać o nic więcej. Był jednocześnie rozgoryczony i zdezorientowany. Nie umiał powiedzieć czy współczuł bardziej jej czy jemu. W tej chwili nie był nawet pewien, gdzie się znajduje i czy jest jeszcze pijany. Nic do niego nie docierało.
W głowie dźwięczały mu ostatnie słowa Kuby, który na odchodnym rzekł:
– Wiedziałeś, że u pająków to często samice są większe od samców…?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 30.10.2012 07:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.